

# Powrót na ziemię - wywiad z Julią Butterfly

## Powrót na ziemię - wywiad z Julią Butterfly

Z Jochem Laughilinem rozmawialiśmy z Julią „Butterfly” Hill 7 stycznia, trzy tygodnie po jej zejściu z Luny - 800 letniej sekwoi, która była domem Julii przez 788 dni. Jej dwuletni pobyt na tym drzewie zwrócił uwagę ludzi z całego świata na problem wycinania naturalnych lasów. Julia zeszła na ziemię już jako znana szeroko na świecie osobistość. Firma Pacific Lumber (PL), która „posiada” teren, na którym rośnie Luna zgodziła się chronić to drzewo i teren trzech akrów wokół Luny w zamian za 50 000 dolarów otrzymane od Julii i jej sprzymierzeńców. Pieniądze te przekazane będą na program studiów badawczych nad lasem, prowadzonych w Uniwersytecie Humboldta.

*To pytanie zadano ci już pewnie setki razy, ale jak to jest być znowu na ziemi?*

**Julia Butterfly:** Wiesz, w chwili, kiedy moje stopy dotknęły ziemi, odczułam potężną falę emocji, radości, ale też ogromny ból i smutek. Zrozumiałam, że zostawiam właśnie najlepszego przyjaciela, miejsce, któremu zawdzięczam najbardziej niesamowitą zmianę w świadomości, miejsce mojego przebudzenia... mogłabym długo tak wymieniać. Ale dotyk ziemi, to było coś cudownego, aaaaaach... biegłam boso po górach i czułam jakbym unosiła się nad ziemią, coś fantastycznego.

*Czy uważasz swoją akcję za sukces? Co, twoim zdaniem, może z tego wyniknąć?*

**J. B.:** Wydaje mi się, że było to coś niezwykłego. Po pierwsze, uważam, że nie była to moja akcja, ale nasza akcja. Był to niesamowity wysiłek bardzo wielu osób. Mojej "naziemnej" ekipy, ludzi od pracy z mediami, lokalnej społeczności i społeczności świata, ludzi, którzy współtworzyli to w taki czy inny sposób. Myślę jednak, że największy sukces to ten, którego nigdy nie będziemy w stanie zmierzyć czy ocenić: inspiracja i zmienienie świadomości ludzi, którzy zamiast się uskarżać, zaczęli brać sami odpowiedzialność za to co robią w codziennym życiu. Ludzi, którzy uświadomili sobie, że również oni mogą coś zmienić, i że dużo od nich zależy. Ta rodząca się w ludziach świadomość to, moim zdaniem, największy sukces, którego nigdy nie będziemy w stanie ująć w tabelę czy wykres.

Zdaję sobie sprawę z tego, że wielu aktywistów nie jest zadowolonych ze sposobu, w jaki to wszystko się skończyło, ale trzeba sobie zdać sprawę z tego, że mówimy o dwóch grupach, będących po absolutnie różnych stronach. Korporacja, która nigdy, jak sami stwierdzili, nie "podda się" z powodu mieszkającej na drzewie aktywistki. A jednak to zrobili... Przez cały ten czas moim celem było przezwyciężenie frustracji, gniewu, smutku powodowanych przez ich działania. Starłam się patrzeć na nich jak na ludzi, znaleźć drogę porozumienia i zachęcić ich do ochrony nie tylko tego drzewa i trzech akrów wokół, ale tego co symbolizuje to miejsce.

*Sporo osób ma ci za złe przekazanie PL pieniędzy, dokładnie 50 000 \$.*

**J. B.:** W oczach wielu był to największy problem, ale po pierwsze - ten obszar wart jest dużo więcej niż 50 000\$, po drugie - firma musiała zażądać pieniędzy, by zachować twarz. Pokazać ludziom skupionym wokół przemysłu, że nie zrobili tego, co właściwie zrobili: skapitulowali przed kimś okupującym ich teren i stosującym obywatelskie nieposłuszeństwo przeciw ich działaniom. Po trzecie, wielu ludzi nie myśli o tym, jak ważnym symbolem stał się ten kawałek ziemi. Są więc ludzie mający do mnie pretensje o te 50 000 \$, ale są też tysiące, którzy dają mi znać, że są szczęśliwi, że wszystko skończyło się w ten sposób.

*Niektórzy mówią, że płacąc pieniądze w pewien sposób potwierdziłaś prawo Pacific Lumber do tego drzewa. Jak byś odpowiedziała na ten zarzut?*

**J. B.:** Nie zrobiłam tego. Potwierdziłam jedynie fakt, że rząd i społeczeństwo przez swoje nastawienie zgadzają się na taki stan rzeczy. Twierdziłam i twierdzę nadal, że są rzeczy, które są dobrem wspólnym - lasy naturalne, powietrze, którym oddychamy, woda, którą pijemy i inne gatunki, z którymi dzielimy tę planetę... Te 50 000 \$ jest dowodem, że rząd i spora część ludzi ciągle nie jest w stanie powstrzymać korporacji przed podobnymi działaniami. Dlatego w dalszym ciągu, teraz już na ziemi, pracujemy do upadłego, by to zmienić...

*Wszyscy zgodzą się, że okupacja Luni zwróciła uwagę społeczeństwa na problem wycinania lasów naturalnych. Tu nasuwa się pytanie: jakie metody działania odnoszą rzeczywisty skutek? Jaką strategię poleciłabyś ruchowi ekologicznemu na następne tysiąclecie?*

**J. B.:** Strategia zaczyna się dla mnie na bardziej filozoficznym poziomie - to jest podstawa, która dała mi siłę, by żyć przez dwa lata na drzewie i przejść przez to, co przeszłam. To trochę więcej niż strategia, to droga życia, oparta na miłości i szacunku. Naprawdę szybko nauczyłam się, jak łatwo przejść energię tego, czemu się przeciwstawiasz. Wiesz, gdy dookoła mnie padały drzewa - umierałam. To było jak patrzeć na śmierć moich bliskich, codziennie, każdego dnia, i to mnie zabiło, złamało na bardzo wielu poziomach. I zanim zdałam sobie z tego sprawę, kierowała mną złość, nienawiść, gniew, frustracja i wszystkie te uczucia, które odcinają twoje wyższe ja. Bo tylko na tym wyższym poziomie można być naprawdę efektywnym. Zwalczać nie tylko symptomy, ale samą chorobę, która powoduje wycinanie lasów, niesprawiedliwe wyroki sądów, rozprzestrzenianie się elektrowni jądrowych i wszystkich innych problemów, przed którymi stoimy. Więc pomimo filozoficznego podłoża, jest to postawa pozwalająca na bycie naprawdę skuteczną aktywistką. Ale musi to być coś więcej niż strategia, to musi być droga życia.

Następnym krokiem jest, choć wielu się to nie podoba, wejście w skórę tych, którym się przeciwstawiamy. W czasie naszej kampanii rozmawiałam z trzydziesto- i trzylatkiem, ze studentami z Princeton i drwalem, który uruchamiał piłę pod moim drzewem. W każdej z tych sytuacji starałam się wejść w skórę tych ludzi, żeby mówić słowami, które do nich dotrą. Jasne, że nie zawsze się to udaje. Poza tym, mówiąc o strategii, jest to coś, co zmienia się zależnie od miejsca, w którym jesteś, bo ludzie żyjący na tej planecie są bardzo różnorodni.

*Pozwól mi teraz na małą uwagę. Moim zdaniem jednym z najważniejszych przełomów ostatnich 50 lat w ruchu radykalnym były wydarzenia w Seattle.*

**J. B.:** Tak...

*I nowa grupa aktywistów, którzy przyjęli bardziej wojowniczą i konfrontacyjną postawę wobec tego, co ich zdaniem jest nie tak na świecie. Jakie jest twoje zdanie na temat ubranych na czarno anarchistów, ludzi wybijających okna i innych działań w tym duchu?*

**J. B.:** Ponownie - próbuję postawić się na ich miejscu. Ale nie jestem jedną z nich, więc wszystko co powiem jest tylko domysłem, moją opinią, a nie prawdą na temat tego kim lub czym są ci ludzie. Nie znam ich. Ale moim zdaniem ważne jest z jakich pozycji wychodzimy. Jeśli jest to pozycja gniewu i nienawiści, nigdy nie stworzymy świata jakim chcemy go widzieć. Przez wieki nie udało się utrzymać nigdzie zmian inspirowanych nienawiścią i wprowadzonych przemocą. Dlatego ciągle słyszymy o nowych wojnach - nie da się wprowadzić pokoju siłą, nie jest on w stanie utrzymać się dłużej. Poubierani na czarno anarchiści w Waszyngtonie wybrali drogę, która pozwoliła policji i mediom - instytucjom skorumpowanym - na użycie przemocy, która powoli zaczynała się zmniejszać...

*Nie sądzisz, że to właśnie niszczenie własności wprowadziło skrót WTO (Światowej Organizacji Handlu - red.) do pokoju z telewizorem w mieszkaniu przeciętnego Amerykanina?*

**J. B.:** Myślę, że znalazłby się tam tak czy inaczej, bo naturą policji jest używanie przemocy. Jak wiadomo, zaczęli oni jej używać długo przed atakami na sklepy, banki i restauracje. Poza tym, jedną z najlepszych rzeczy, jakie pojawiły się w Seattle był sojusz rozmaitych grup. Nigdy wcześniej tak różni ludzie nie zebrali się razem w sposób naturalny, tworząc obraz, który dotarł do tysięcy oczu i przekazał nasz cel - likwidację WTO. Dlatego właśnie myślę, że ta informacja i tak pojawiłaby się w domach ludzi.

*I co dalej? Myślę, że będziemy świadkami coraz większej ilości takich konfrontacyjnych akcji. Jaki kierunek wydaje ci się właściwy dla rozwoju radykalnego ruchu ekologicznego?*

**J. B.:** Wydaje mi się, że najlepszym co możemy robić jest budowanie mostów. Ponieważ trzymając się etykietek i szufladek oddalamy od siebie fakt, że wszystkie formy życia są ze sobą połączone, czy nam się to podoba, czy nie. Jesteśmy połączeni z tymi, którzy niszczą życie, tak samo jak z tymi, którzy je chronią. Naszą nadzieją jest budowanie, odsunięcie na bok różnic i skupienie się na wspólnych celach. I tu pojawiają się moje wątpliwości w kwestii akcji z użyciem przemocy - takimi akcjami nie budujemy żadnych mostów.

Ostatnie pytanie. W tym co pisałaś i w tym co mówiłaś dzisiaj mówisz o miłości, szacunku, budowaniu mostów - czy są jakieś mosty, które chciałabyś wysadzić w powietrze? Czy jest ktoś, kogo po prostu nienawidzisz?

**J. B.:** (Śmiech) Robię wszystko co w mojej mocy, aby nie nienawidzić - bo widziałam, co robi ze mną nienawiść. Nie ma sposobu, żeby opisać, jak gniew i nienawiść zjadały mnie od środka. Nieraz siedziałam na krawędzi, kołysząc się do przodu i w tył, wypłakując oczy, bo umierałam. Emocjonalnie, duchowo, fizycznie... i rzeczą, którą dziś wiem jest to, że już nie mogę tam wrócić. Muszę wznieść się ponad to... i mam taki zamiar, każdego dnia, szukać przewodnictwa przez modlitwę. Wiem, że wielu ludziom może się to nie podobać, ale to jest podstawa, z której wychodzę. Nawet w moim gniewie, w pragnieniu wysadzania mostów, będę się modlić i szukać drogi, która pozwoli mi najskuteczniej rozebrać ten most. Wysadzanie w powietrze jest zbyt brutalne i nie mieści się w mojej wizji świata. Wiem, że mogę go rozłożyć, jeśli tylko będę się wystarczająco starać.

*tłum. Jakub Łukaszewski*  
Earth First! February/March 2000